

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć
A inaczej odbudować....

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć z góry na twą ziemię,
I rodzinne twoje plemię....

Nr. Lwów dnia 25. lipca 1869. **21.**

Nadesłane.

Imieniny Henrysia.

Dnia 12. b. m. obchodziliśmy wielką uroczystość w naszej wiosce. W dzień ten przypadły imieniny naszego towarzysza szkolnego Henrysia S. — Właśnie przed kilkoma dniami odbył się popis doroczny w naszej szkółce wiejskiej, do której wraz z nami, synami wieśniaków, uczęszczał i Henryś. Kochaliśmy go serdecznie, bo nie tylko że nami nie gardził, ale owszem w skutek jego próśb pan S., ojciec Henrysia a właściciel naszej wioski, sprowadził ze Lwowa różne książki, obrazy i mapy do naszej szkółki, a niemającym za co kupić książek szkolnych — zawsze nowe i piękne przynosił... Gdy nadszedł dzień jego imienin, poszedłem ja, jako obdarzony pierwszą nagrodą, i syn naszego sąsiada Staszek do dworu powinszować Henrysiowi. We dworze przyjęli nas państwo bardzo serdecznie, i na prośbę Henrysia zaprosili na obiad i na zabawę popołudniową.

Dużo gości się zjechało; było też i dwie grzecznych panienek z sąsiedniej wsi, tak pięknie ubranych, że nasze sukmanki i kamizelki, chociaż były nowiusieńkie i czyste, jakoś niepokaźnie koło nich wyglądały — i zaczęliśmy się kłopotać. Co widząc mama tych panienek pani J., powiedziała nam: Nie troszczcie się, ko-

chane dzieci, że nie macie tak ładnych sukienek jak moje córki i Henryś, bowiem droga suknia nie uszlachetni człowieka, jeżeli postępki i cnoty go nie uszlachetnią. Jak tylko rodzice Henrysia zezwolili, byście u nich zostali, to musieliście pewnie na to sobie zasłużyć dobrą nauką i grzecznością. Bawcie się więc ochoczo, bo teraz macie czas wolny od nauk''... Pocałowaliśmy w rękę zacną panią, a z radości aż łzy puściły nam się z oczów, że i ona nami nie gardzi. Nie daliśmy też sobie dwa razy mówić, i jak tylko goście wstali od obiadu i wyszli do pięknej sali, myśmy się zostali w tym pokoju, gdzieśmy jedli obiad, i nuż się bawić. W rozmaite gry grano, to w kotka i myszkę, to w lisa, to w gotowalnią, a wreszcie trzy razy aż bawiliśmy się w ciuciubabkę. Aniśmy wiedzieli, jak nam zeszedł czas do wieczora, kiedy nas zawołano na podwieczorek.

Teraz dowiedzieliśmy się, że z sąsiedniego pokoju jeden z gości przypatrywał się często naszej zabawie, i że nas nawet bawiących się w ciuciubabkę odrysował, Pokazano nam obrazek, który nas bardzo ucieszył, wszyscyśmy bowiem byli tak podobni jakby żyjący.



Poźno już wieczór pan S. odprowadzić nas kazał do domu, a ta sama pani, co do nas tak pięknie przemawiała, zaprosiła Henrysia wraz z nami na następną niedzielę w odwidziny. — Zabawa ta i obrazek tak nas cieszyły, iżeśmy w całej wsi go pokazywali, i wszystkim gospodarzom i dzieciom o tej zabawie opowiadali. —

Odebrałem właśnie dziś numer 19 „Opiekuna"; i dowiedziałem się, że i dzieci czasem pisują listy do pana. Postanowiłem zaraz i ja napisać o tej zabawie i przesłać ten obrazek. Ksiądz wikary nasz katecheta, i pan nauczyciel zezwolili na to — poprawili mój list i wysłali do Pana.

Pozostaję z wysokim szacunkiem dla Wielmożnego Pana

Michał Grzela.

P. S. Zezwoliłem, by najlepszy uczeń mej szkoły Michał Grzela list ten napisał; jeżeli więc szanowna Redakcya uzna za stosowne, to prosimy o umieszczenie takowego w „Opiekunie".

Z wysokim szacunkiem — sługa

Ludwik S.
nauczyciel w Lipiu.

Dzionek chłopczyka.

Rano.

Znowu wstałem z mego łoża,
Jaki wesół, czerstwy, zdrowy;
Znów dobroci Wszechmoc Boża
Dziś mi dała dowód nowy.

O! jak dobry Pan Bóg w niebie
Co nas wspiera w wszej potrzebie;
Więc Mu zato szlę pacierze —
I do pracy — dalej szczerze!

Nauka.

Ledwie ranek — młódź wesoła
Chętnie spieszy od rodziny,
Bo najpierwszą dla niéj szkoła;
I przepędza w niéj godziny —
Czasu marnie tam nie traci:
Pięknie umysł swój bogaci;
Więc i ja téż w miłéj szkole
Na nauce siedzieć wolę.

Po nauce.

Gdym poczciwie sprawił swoje,
To niczem go się nie boję;
Twarz z uśmiechem, wolne czoło,
To też spiewam pieśń wesoło.
Jam swobodny jakby ptaszek,
Zawsze chętny do igraszek,
Gdym porobił wszystko swoje —
Lenia dręczą niepokoje.

Po zabawie.

Nie ciągle się tylko bawić,
Czas i w pracy trzeba trawić;
Więc też piszę, liczę, czytam...
Nad tem myślę, o to pytam;
To usłyszę, to opowiem,
I tak wiele ja się dowiem,..
Próżno nigdy nie posiedzę,
By mieć z czasem piękną wiedzę.
Bo to wiele trzeba umieć,
Wiele poznać i rozumieć.
Toż naukę gdy posiędę —
Pożytecznym kiedyś będę;
Wyjdę sobie na człowieka...
A cóż proszę lenia czeka?...

Zakończenie.

Owoż, mili, jak widzicie,
Tak mi codzień schodzi życie.
Raz się bawię, znów pracuję,
Żadnéj chwilki nie zmarnuję.
Kto czas trwoni — oczy łzawi,
I Bóg mu nie błogosławi...
Jam też skromny, wdzięczny, grzeczny,
Obyczajny i stateczny —
Nie dokuczam i nie kłamię...
A siostrzyczka znów przy mamie
To pracuje, to znów szyje
I w kłębuszek nici wije;
To znów dzierzga albo pruje,
A i w kuchni też gotuje,
Czyści, zmiata, wszędzie sprząta,
Do każdego zajrzy kąta.
Toż rodzice nas kochają,
I z pociechą uważają:
Jak to każde z nas się trudzi,
By na dobrych wyróść ludzi.

Józef Chmielewski.

24264

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

(WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.)

Opowiedział A. K.

W dniu następnym według danej nam obietnicy, wybraliśmy się na oglądanie innych kościołów krakowskich.

Pielgrzymkę naszą naukową zaczęliśmy od kościoła św. Piotra i Pawła, na ulicy Grodzkiej się znajdującego. Kościół ten został zbudowany, w miejscu dawnego drewnianego, wielkim nakładem przez króla Zygmunta III. Budowano go przez lat 19, a hojność króla wszędzie widoczną, gdyż nie tylko co do wewnętrznej ozdoby kościół ten innym krakowskim nie ustępuje, lecz także zewnętrzną wspaniałością oraz swym ogromem z najpiękniejszemi gmachami kraju naszego o pierwszeństwo ubiegać się może. Do najszacowniejszych zabytków kościoła tego niezaprzeczenie policzyć wypada ślicznej roboty kazalnicę, która tem większą ma wartość narodową, iż z niej najsławniejszy nasz kaznodzieja, Złotoustym przezwany, ks. Piotr Skarga Pawęski, tak wymownie i przekonywająco głosił prawdy wiary, i ojców naszych, wówczas już odbiegać poczynających od dawnych cnót narodowych, wzywał do zgody i jedności, do szanowania praw Boskich i ludzkich, do miłości bliźniego i Ojczyzny! O gdyby wówczas wszyscy byli poszli za głosem naszego Proroka, to pewnie dziś Polska nasza byłaby wolną i tak potężną, jak za Jagiellonów. — Naprzeciw tej kazalnicy znajduje sią skromny nagrobek Skargi, a w grobie kościelnym, pod wielkim ołtarzem, spoczywają jego popioły w małej trumience, na której taki stoi napis: „Ta trumna ołowiana obejmuje złotego królów Złotoustego, wielebnego sługę Bożego, ojca Piotra Skargę, urodzonego r. 1554, a zmarłego w Krakowie 1612.— Piotr Skarga był w młodych latach księdzem świeckim i proboszczem w Rohatynie; później wstąpił do zgromadzenia Jezuitów i jako taki był nauczycielem Jana Tęczyńskiego, tego samego, który miał się żenić z królewną

szwedzką, lecz okręt, na którym płynął z Szwecyi przez morze Bałtyckie, rozbił się o skały podczas burzy, a Tęczyński, ostatni potomek tej sławnej a Ojczyznie bardzo zasłużonej rodziny, utonął w głębinach morskich... Skarga był również nauczycielem u najznakomitszej na Litwie rodziny Radziwiłłów — i wychował synów Radziwiłła Czarnym przezwanego, zaciekłego odszczepieńca od wiary świętej. Uczniowie Skargi, za jego wpływem wyrzekli się błędów ojca i stali się najgorliwszymi zwolennikami prawdziwej religii Chrystusa Pana, szczególnie jeden z nich: Radziwiłł Sierotką zwany, ten sam, którego podróż po Ziemi Świętej, tak pięknie opisaną, może nie jeden z was już czytał... Ksiądz Piotr Skarga został potem kaznodzieją nadwornym i doradzcą wielkiego króla naszego Stefana Batorego, któremu szczególnie dopomógł do założenia wszechnicy czyli wielkiej szkoły w Wilnie. Po śmierci nieodżałowanej pamięci króla Stefana (r. 1586), Skarga pozostał jako kaznodzieja na dworze króla Zygmunta III., z którym przeniósł się do Warszawy, lecz często na dłuższy czas przyjeżdżał do Krakowa, aby tu zdala od dworu królewskiego pracować mógł na pożytek swej Ojczyzny i ziomków. A pracował skrzętnie jak mrówka — siejąc słowem swem wymownem, pismami i uczynkami miłosierdzia, wszędzie dobrodziejstwa i błogosławieństwo... Z licznych zakładów dobroczynnych, jakie Skarga w Krakowie po sobie zostawił, najpożyteczniejszym zapewne jest tak zwany „Bank miłosierdzia“, w którym ubodzy, rzemieślnicy i wyrobnicy za mały bardzo procent pieniędzy pożyczyć sobie mogą, przez co od 300 już lat, nie jednej biednej, podupadłej rodzinie, łzę nędzy osuszył. To też żyje pamięć Skargi w sercach Krakowian i całej Polski, i nigdy nie zgaśnie, bo uczynki jego i prace, to takie jak woda czystej krynicy, orzeźwiająca wyschłe od pragnienia usta.

W kościele św. Piotra olgądaliśmy jeszcze kilka innych pięknych pomników i prześlicznych obrazów, pomiędzy któremi uwagę naszą dłużej zatrzymał obraz przedstawiający zwycięztwo nad Turkami pod Chocimem, malowany i tutaj zawieszony z woli bohatera narodu naszego, króla Jana III.

Przed wnijściem do tego kościoła stoi 12 apostołów ogromnej wysokości, wykutych z kamienia — a przedziały między nimi krata żelazna zapełnia.

Ztąd udaliśmy się do kościoła OO. Dominikanów, pod wezwaniem św. Trójcy, również przy ulicy Grodzkiej położonego. Fundatorem tego wspaniałego kościoła był Iwo Odrowąż, biskup krakowski, który w miejscu dawnego drewnianego dzisiejszy murowany wzniósł i tamże bratanka swego, św. Jacka, który przyjął zakon św. Dominika czyli kaznodziejski, wraz z trzema księżami osadził.

Piękna ta świątynia dwukrotnie już uległa zniszczeniu przez pożar, pierwszy raz r. 1688, a drugi raz w r. 1850. Całe wewnętrzne urządzenie, kosztowne ołtarze, organy, wspaniałe nagrobki, prześliczne obrazy i inne arcydzieła sztuki, których tu wielka była liczba, zniszczały prawie do szczętu, to też smutny dotąd przedstawia się widok, gdyż prace koło odbudowania, dla braku fundatorów, bardzo pomału postępują... Jedenaście w kościele tym znajdowało się kaplic, z których najwspanialsza była kaplica św. Katarzyny... Z licznych pomników tutaj się znajdujących a dziś prawie zupełnie zniszczonych — najokazalszemi były: tuż obok wielkiego ołtarza Leszka Czarnego, a z drugiej strony pomnik Iwona biskupa, a trochę niżej, niedawno dopiero z innego miejsca przeniesiony, metalowy monument Filipa Kalimacha Buonacorsi, Włocha, sprawiony przez króla Jana Olbrachta ku pamięci tego uczonego męża i dziejopisa, który był wraz z Długoszem nauczycielem synów Kazimirza Jagiellończyka, a poźniej doradzcą i sekretarzem Jana Olbrachta... Kalimach zasługuje na szczególną wdzięczność narodu. Radził on królowi, aby ukrócił samowolę szlachty, odebrał im zbyt wielkie przez króla Ludwika w Koszycach nadane przywileje, by podniósł stan kmiecy i mieszczański a przez to wzmocnił powagę króla. Gdyby rady te zbawienne weszły były w życie, do dziś dnia bylibyśmy wolnymi i wielkim narodem, ale szlachta się wykonaniu takowych oparła, znienawidzono Kalimacha — i o zgrozo! przez lat trzysta uwłaczano jego pamięci, i dopiero przy końcu istnienia naszej Ojczyzny, w wiekopomnym dniu 3. maja 1791 r., mądre rady Kalimacha wprowadzono w życie, lecz niestety za późno, bo chytry Moskal już prawie wszystko zagarnął, i wydarł nam naszą własność, nasze prawa, naszą wolność! Pamięć Kalimacha dopiero teraz święcą potomni, a to tem serdeczniej, im bardziej niesłusznie przez tak długi czas nią gardzili.

Z kościoła dominikańskiego poszliśmy do Franciszkanów, który równie jak tamten uległ pożarowi w r. 1850 i równie smutny przedstawia widok. Świątynię tę okazałą i przepełnioną bogactwy fundował król Bolesław Wstydliwy, na prośbę swej pobożnej i bardzo cnotliwej matki Grzymisławy, która tym sposobem, jak pisze Długosz, chciała uczcić pamięć męża swego Leszka Białego, zamordowanego zdradziecko w Gąsawie r. 1228 przez wiarołomnego Świętopełka, księcia pomorskiego a hołdownika Polski.

Z kościołem tym kilka wiąże się wspominek historycznych. I tak gdy po śmierci Leszka Czarnego r. 1289 brat jego, tak później zasłużony Władysław Łokietek, miał zostać następcą,

z namowy Gryfiny, wdowy po Leszku, Henryk książe Wrocławski podstąpił pod Kraków i za pomocą zmowy z mieszczanami miasto opanował, a Władysław Łokietek, który nie spodziewając się najazdu o mało że w ręce nieprzyjaciół nie wpadł, w murach klasztoru św. Franciszka schronienie znalazł, i zaledwo przez mur miejski, do tego klasztoru przytykający, przebrany ucieczką ratować się musiał. (Długosza Historya tom III., str. 854). Ten to Władysław dwa razy jeszcze z kraju uchodzić musiał i dopiero po śmierci Wacława Czecha r. 1306, za pomoca wieśniaków Sandomirskich, objął należną mu koronę polską, i choć mały wzrostem, stał się największym z królów naszych, i Polskę rozdrobioną przez podział Bolesława Krzywoustego na nowo złączywszy, tudzież zgromiwszy pod Połowcami r. 1331 najzaciętszych wówczas wrogów naszych, Krzyżąków, wielkość i sławę Ojczyzny naszej zaszczepił i utrwalił. —

W murach tego klasztoru, jak pisze dziejopis nasz Szajnocha (w dziele: Jadwiga i Jagiełło), często bawić się lubieli królowie nasi. Szczególniej Jadwiga w ogromnej sali jadalnej widywała się na zabawach z narzeczonym swoim pięknym Wilhelmem, którego potem na prośbę Polaków porzuciła, chociaż był jej bardzo miłym, i wybrała za męża nieznanego sobie Litwina, poganina Jagiełłę, przez które to małżeństwo zyskała dla Polski Litwę, i stała się apostołką pogańskiego ludu. Pamięć naszej Jadwigi żyć będzie dlatego w sercach Polaków i Litwinów na zawsze, do niej modlić się będą wszystkie pokolenia, by wypraszała im u tronu Boga litość, zmiłowanie i opiekę. Żaden zaiste naród nie poszczyci się tak dobrą i kochaną królową, jak my naszą Jadwigą.

W kościele tym znajdowało się wiele bardzo pomników, a między tymi na szczególną uwagę zasługują: pomnik Piotra Kochanowskiego, brata Jana, również sławnego poety, i Sebastyana Petrycego, uczonego lekarza, dobrodzieja ubogich, którego pamięć do dziś dnia przechowuje się w sercach wdzięcznych Krakowian. — Wszystkie te drogie pomniki, jakoteż sławne organy, prześliczne obrazy i kosztowne ołtarze, uległy zupełnemu zniszczeniu przez ostatni pożar. Starania ojców Franciszkanów i wielu dobroczynnych osób, w celu odbudowania spalonego kościoła, pomyślny skutek uwieńczył. Szczególnie do odbudowania a mianowicie do wzniesienia wielkiego ołtarza przyczyniła się Zofia z hr. Branickich, żona Artura Potockiego. Na szczególną wzmiankę zasługuje nowy pomnik, już po pożarze wzniesiony dla młodej dziewicy Anny Rożyckiej, córki Samuela Rożyckiego, jenerała wojsk polskich, zmarłej r. 1856. Jest to bardzo piękna praca z białego marmuru, wykonana w Rzymie przez biegłego snycerza Henryka Statlera, Krakowianina. Również pięknym jest nowo wzniesiony pomnik dla Skrzyneckiego, naczelnego jenerała wojsk polskich w wojnie z Moskalami r. 1831. — Na korytarzach tego klasztoru znajduje się 25 pomników biskupów krakowskich w obrazach. Są to wizerunki w postawach stojących, blisko naturalnej wielkości, malowane na drzewie i płótnie, w ramach złoconych. Towarzystwo naukowe krakowskie w ostatnich czasach obrazy te swym kosztem odnowić poleciło.

W księgozbiorze klasztornym znajdowało się bardzo wiele starych książek polskich i łacińskich, i wiele kosztownych obrazów, lecz to wszystko spaliło sie w czasie pożaru, i małą tylko bardzo część uratować zdołano. (C. d. n.)

Bajka.

Motylka Józia złapała
I niesie go do swej matki:
— Wsadźmy go, mamo, do klatki;
Ja zabawkę będą miała. —
— Nie, Józiu!.... odpowie matka:
Na motylka mała klatka;
Na motylka i dom cały
Jeszcze za mały! —
Kto się na świat wolnym rodzi,
Tego więzić się nie godzi.

K.

Przechadzki po polu i ogrodzie.

Napisał A. K.

Na drugi dzień, zaraz po śniadaniu wieńcem otoczyły dzieci nauczyciela, i nuż napierać się wyjścia na naukową przechadzkę. „Jeden tylko stawiam warunek — odpowiedział tenże: muszę pierwej wiedzieć, czy macie pozwolenie od mamy“. Zawstydzone pieszczoszki już na kolanach mamy gęstemi pocałunkami okrywały jej ręce. „Zdaję na pana obowiązki opieki“. Słowo to pożądane rozpędziło dziatwę w jednej chwili; ten pobiegł po kapelusik, ów po siatkę na motyle, dziewczęta, aby się przebrać, za chwilę zebrało się znów grono i wyruszyli wszyscy w tryumfie w pochód.

W ogrodzie niedaleko stawu była obszerna piękna altana. Tam to po drodze wstąpił nauczyciel z uczniami, a rozkazawszy im na chwilę spocząć, rozłożył swą tajemniczą książeczkę z obrazkami. Ciekawie zaglądali malcy, a nauczyciel wskazawszy na obrazek, tak mówił dalej: Dopiero wychodzimy na przechadzkę, jeżeli zatem chcecie z niej korzystać, musicie się należycie przygotować. Będzie bowiem dzisiaj egzamin z tego, com wam poprzednio opowiedział, i z tego, co wam teraz opowiem: Nie tylko rośliny służące za pokarm ludziom dzielą się na liściowe i źdźbłowe, ale i te, któremi zwierzęta żywimy. Łatwo każde z was odgadnie, które z narysowanych tu roślin: błyszczka albo rajgras angielski, rajgras włoski, rajgras francuski, burak pastewny i lucerna, służących za paszę dla bydła, należą do źdźbłowych, a które do liściowych.

To jest główny podział roślin uprawianych na roli, który, jak się spodziewam, silnie już w waszych główkach utkwił.

Domyślicie się zapewne, że rolnik uprawia rośliny nie dlatego, że zachwycają oko lub mają piękny zapach, ale jedynie dlatego, że mu przynoszą pożytek. Jedne służą do pożywienia, z innych wyrabiają odzienie, inne do innych używają się celów. Najważniejsze jednak dla nas te, które służą za pokarm, czy to nam samym, czy też zwierzętom domowym, zatem też najpierw o tych wam będę opowiadał i te najprzód poznacie. Rośliny te spożywają się albo całe, albo też pewne części tychże. I tak w sianie spożywa koń całą roślinę, w owsie tylko ziarno. U jednych ziarno, u innych korzeń lub zawiązki u korzenia służą za pokarm; jedne bez żadnych przygotowań, inne dopiero po wielu przygotowaniach moga być pożywane.


błyszczka czyli rajgras angielski, rajgras włoski, rajgras francuski.

Z żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, kukurudzy, wyrabia się mąka, a z niej w rozmaity sposób i po rozlicznych czynnościach pożywienie sobie przygotowujemy; proso, hreczkę, ryż, obieramy z łusek, w których ziarno zamknięte; soczewicę, groch, bób, bez żadnych poprzednich przygotowań gotujemy i pożywamy; — otóż wszystkie te rośliny, których ziarno w rozmaity sposób przygotowane służy za pokarm, nazywamy zbożami.

Burak, marchew, rzepa, mają jeden mięsisty, mocno osadzony w ziemi kłąb; on to właśnie służy za pokarm i dlatego nazywamy je kłąbiastemi. U ziemniaków rozdziela się korzeń na liczne gałęzie, u których tworzą się grube mięsiste zawiązki: bulwy, i ztąd rośliny te bulwiaste się zowią. Zatem rośliny uprawiane dla pożywienia — na: zboża, rośliny kłąbiaste, i bulwiaste dzielimy.

„Czas przystąpić do egzaminu, ruszajmy więc dalej, mówił nauczyciel: Ludka będzie teraz moje zastępować miejsce, a Władzio i Helena staną do popisu. Czy zgoda?“ „Zgoda“ odrzekły dzieci chórem.— W polu między łanami zboża a łąką, zieleniło się kilka drzew: dzika jabłoń i wierzby. Miejsce to było cokolwiek wzniesione, a opodal niżej wytryskało źródło zimnej wody. Tam podążyli wszyscy i w kilku minutach stanęli na zielonej murawie. Nauczyciel usiadł, obok niego spoczywała dziatwa. Po chwilowym wypoczynku, pobiegła Ludka opodal na łan zboża i wycięła zgrabnie kilka kłosów. Kazio poszedł za jej przykładem, i uzbroiwszy się w małą łopatkę, pilnie coś wykopywał w kilku miejscach. Po chwili z tryumfem oboje powrócili z wyprawy;

Ludka z kilkoma kłosami zboża w ręku, a Kazio niósł jakby bryły ziemi, które w źródle starannie opłukał. Oto macie tu przed sobą niektóre owoce, o jakich wspominał nauczyciel. Prosimy rozpoznawać. Helena wzięła do ręki podane sobie przez Ludkę kłosy, a przypatrzywszy się im uważnie, odpowiedziała: Rośliny te należą według podziału naszego do źdźbłowych; jest to: pszenica, żyto, owies i jęczmień. Z nich wyrabia się mąka. Władzio skwapliwie przypatrywał się owocom podanym od Kazia i z kolei zaliczył je do kłąbiastych, a mianowicie są to, rzekł: ziemniaki i buraki cukrowe. Ziemniaki służą za potrawę dla ludzi, burak za paszę dla bydła. Przytem powtórzyło każde prawie dosłownie wszystko, co im nauczyciel o tych roślinach powiedział.

Burak pastewny, Lucerna.

Egzamin tedy odbył się świetnie a nauczyciel rozpuścił uczniów swoich na wolność. Władzio i Kazio pobiegli na łąkę za motylami, a Ludka i Helenka za nimi zbierać kwiatki na wianek dla mamy. Było śmiechu i uciechy co niemiara, a nauczyciel nie przeszkadzał zabawie, bo dzieci były grzeczne, zgodne i uprzejme. Zaproponowano wspólną zabawę w zająca, i w pobliskim lasku odbyły się wyścigi. Wybiegała się dziatwa dostatecznie, i znużona sama zebrała się około nauczyciela, aby wyruszyć w pochód ku domowi. Tu znów rozpoczęły się opowiadania o ubiegłej co dopiero przechadzce, o egzaminie, o grze, o motylach, o kwiatkach. Władzio utrzymywał, że wszystkich prześcignął, czemu się sprzeciwiał znów Kazio; Helenka znów utrzymywała, że piękniejsze umie wić wianki, Ludka powoływała się na pochwały mamy, jakie zawsze przy oddawaniu wianków otrzymywała, wreszcie przypominając sobie odbyty egzamin, i chcąc niejako w kłopot wprowadzić swoją egzaminatorkę, zapytała: A czem też żyją te piękne rośliny, te trawy i cudne kwiatki? ,,Ziemią" — odpowiedziała Ludka, nie wiele się namyślając. Z wielkiem niedowierzaniem spojrzała Helenka na swoją nauczycielkę, a następnie nauczyciela, chcąc się niejako zapytać, czy to prawda co mówi Ludka. Toż samo Władysław i Kazimirz nie widzieli, czy odpowiedź stosowna i spoglądali po sobie i po nauczycielu, gdyż ich to wielce rozciekawiło. „Nie wiem, mówił nauczyciel, czy Ludka zastanowiła się wprzódy, czy też tylko dla żartu rzuciła odpowiedź, ale w wielkiej części przynajmniej muszę jej przyznać słuszność. Tak jest, rośliny żywią się ziemią i powietrzem, a jeśli przystajecie, opowiem wam w jaki sposób się to dzieje. Do domu jeszcze mamy daleko, jesteście znużeni, musimy więc iść pomału, od was jedynie zależy, czy macie rozmawiać, czy mnie słuchać. ,,Przystajemy — prosimy o opowiadanie" — odrzekły dzieci chórem. Gdybyście przez powiększające szkło, tak zwany mikroskop, popatrzyli, czy to na korzeń czy na liście rośliny, zobaczylibyście na powierzchni niezliczoną ilość dziureczek. Jak człowiek ustami, tak rośliny dziureczkami temi pokarm w siebie przyjmują. Podobnie znów jak człowiek nie żywi się surowemi potrawami, tylko je musi wpierw zgotować, tak samo ma się rzecz i z pokarmem roślin — nie mogą one przyjmować w siebie ziemi suchej. Kucharzem a zarazem i przyprawą pokarmu roslin jest woda. Deszcze, strumienie, źródła i rzeki odwilżają ustawicznie ziemię, t. j. woda wsiąka w ziemię, rozpuszcza podobnie jak sól niektóre cząstki ziemi potrzebne do pożywienia roślin, które chciwie za pomocą korzonków tak przygotowany pokarm wciągają w siebie temi maleńkiemi dziureczkami, o jakich wam wyżej mówiłem. Zrozumiecie teraz, dlaczego to czasem w lecie, gdy słońce przez kilka dni piecze i wszystką wodę wyssie z ziemi, rośliny więdną i usychają, rozumiecie dlaczego to kwiaty w wazonkach podlewać trzeba, ażeby nie uschły. Jak człowiekowi szkodzi, gdy się zanadto objada, tak również ustawiczna wilgoć nie sprzyja roślinie. Ale nie tylko ziemi i wody potrzeba roślinie, ona musi jeszcze i oddychać. Owe dziureczki na liściach, to płuca rośliny. Powietrze nasze składa się z trzech gazów: węglanu, tlenu i azotu. Otóż rośliny oddychają, chają węglanem, a wydzielają z siebie tlen. Człowiek przeciwnie płucami wciąga w siebie tlen a wydycha węglanem. A ponieważ powietrze ma jeszcze i tę własność, że wszystkie trzy pierwiastki muszą zawsze być w pewnych do siebie miarach, gdyżby się inaczej zepsuło — więc możecie ztąd powziąć wyobrażenie, jak mądrze i pięknie urządziła tu natura stosunek między ludźmi, zwierzętami i roślinami. Zwierzęta i ludzie wciągają w płuca swoje ustawicznie powietrze, w płucach zostaje tylko tlen spotrzebowany, a węglan wychodzi przy wydychaniu. Jeżeli zatem zważycie na ogromną ilość zwierząt i ludzi ciągle oddychających, pojmiecie łatwo, że wkrótce byłoby za wiele węglanu, a za mało tlenu czyli kwasorodu, a w powietrzu takiem już by ani ludzie ani zwierzęta żyć nie mogły.

Otóż rośliny wciągają zbyteczny z powietrza węglan, a wydzielają liściami kwasoród, i przezto równowaga cząstek składowych powietrza ciągle się utrzymuje. Ale oprócz wody, ziemi,

powietrza, potrzebują rośliny światła i ciepła. W zimie nie rosną kwiaty, choć jest i woda i ziemia i światło; puste pola albo zalegają śniegi, albo ścięta mrozem ziemia przedstawia smutny i posępny obraz. W piwnicy ani w miejscach ciemnych również rośliny żyć nie mogą, a choć mimo to niektóre w ciemnych miejscach wschodzą i rosną, to postać ich wynędzniała, kwiaty bez barwy i woni, wyglądają jak więzień w ciemnym zamknięty lochu... Słyszę dzwonek z daleka — przyspieszmy nasze kroki, aby na nas nie czekano. (C. d. n.)

Przysłowia polskie.

Jakiej kto mowy,
Takiej jest głowy.

Staropolska to jest cnota:
Nikomu nie zamknąć wrota.

Gość w dom,
Bóg w dom.

Kto ze strachu umiera,
Temu w pierzynę dzwonią.

Co znaczy to przysłowie:
„Kto na wojnie ginie,
Ten nieba nie minie?“

Zagadki.

Chciałbym lecieć, prędzej nie mogę;
Chciałbym odpocząć, trzeba mi w drogę;
Wszystko leczę, wszystko zabijam;
Wszędy jestem, choć zawsze mijam.

Kołyskę mam w chmurze,
Piastunkami burze,
Mą piosenką grzmienie,
Sukienką płomienie.

Biały ptaszek czarno upstrzony,
Dzióbek jego lakiem opatrzony;
Milcząc biega po całym świecie,
A rzecz, którą mu powiecie,
Bez przeszkody,
Przez całą ziemię, przez morskie wody,
Zaniesie komu należy,
Każdy mu wierzy.

Rozwiązanie zagadek poprzedzającego numeru:

1. brzoza, 2. echo (odgłos), 3. kołyska.

Od Administracyi.

Uprasza się jak najuprzejmiej tych szanownych pp. prenumeratorów, którzy jeszcze prenumeraty za I. i II. półrocze nie uiścili, lub takowej za drugie wraz z dopłatą nie odnowili, o łaskawe takowej nadsyłanie: Lwów Nr. 401³/₄ do Administracyi „Opiekuna“

Rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr.; — w Prusiech 2 tal. 25 sgr. rocznie — półrocznie 1 tal. 13 sgr. Roczniki II. i III. ładnie oprawne, po 70 ct. (każdy osobno całość stanowi), — I., II. i III. tom razem 2 złr. 60 ct. — Numer pojedyńczy 10 cnt. — Wysoka Rada Szkolna Krajowa poleciła to pisemko szczególnie dla szkółek wiejskich i miejskich.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**